
Prasa o adwokaturze

Palestra 27/5-6(305-306), 136-148

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

rozumieniu art. 10 § 2 k.k., ponieważ realizują one różne zamiary. Z tego względu nie mogą one być uznane za przestępstwo ciągłe.

4. Pozostaje do rozważenia problem zasadności glosowanej tezy i jej przydatności w orzecznictwie. Nie sądzę, aby w każdym wypadku było możliwe oraz społecznie zasadne i potrzebne ustalanie trwałej sposobności decydującej, zdaniem SN, o bycie przestępstwa ciągłego. Wykorzystanie faktu zatrudnienia w Hucie X może stworzyć okazję do dokonywania kradzieży, jednakże trudno nazwać to wykorzystaniem jednej i tej samej sytuacji, stwarzającej sprawcy okazję do powtarzania czynów zabronionych przez prawo.

Wydaje się, że w konkretnej sprawie Sąd Najwyższy nie potwierdził glosowanej tezy w stopniu wystarczającym. Trwała sposobność to m. zd. nieprzemijająca okazyja, a nie sprzyjająca okoliczność, dar, uzdolnienie, zręczność. Działanie człowieka odbywa się w otoczeniu, na które składają się: środowisko, czyli ogół rzeczy otaczających, oraz sytuacja, czyli ogół stanów tych rzeczy lub ich zmian w czasie odbywania się działania. W prakseologii,⁵ na którą powołuje się często orzecznictwo, wyróżnia się wewnętrzną i zewnętrzną stronę działania. Na wewnętrzną możliwość działania składają się pewne dyspozycje, jak chęć dokonania danego czynu, odpowiednie siły, wiedza, jak to zrobić, oraz wystarczająca do tego

sprawność. Zewnętrzna możliwość działania zależy od sytuacji realizacji zamiaru, w której ma być wykonany czyn. Rzadko rozporządza się pełną możliwością działania. Często zdarza się sytuacja przymusowa, krytyczna czy nawet krańcowa, tzn. brak możliwości działania. Uważam za niewykonalny raczej w praktyce warunek, aby działalność oskarżonego musiała być wyzyskaniem jednej i tej samej sytuacji, gdyż o taką bardzo trudno. Mimo to zdarzają się przestępstwa ciągłe, ujawniane często właśnie z powodu niekorzystnych warunków działania sprawcy.

Trzeba nadmienić, że kodeks karny nie wymaga ustalania trwałej sposobności dla bytu przestępstwa ciągłego, a tylko spełnienia wszystkich istotnych warunków, jakie stawia się przestępstwom stypizowanym w ustawie karnej, i wykazania związku przyczynowego między działaniem sprawcy a skutkiem przestępnym, przy czym wymagane jest stwierdzenie, że działanie sprawcy jest wystarczającą przyczyną określonego skutku przestępnego. W konkretnej sprawie chodziło o zabór przedmiotów wartości ogólnej 85.080 złotych w oznaczonym czasie.

Wszystko to przemawia za koniecznością poddania rewizji jednoznacznego stanowiska, jakie zajął Sąd Najwyższy w nieaktualnej już obecnie uchwale z dnia 8.IV.1966 r.

Stefan Dałkowski

⁵ T. Kotarbiński: *Abecadło praktyczności*, Warszawa 1974, s. 33 i nast.; T. Pszczołowski: *Zasady sprawnego działania*, Warszawa 1976, s. 160.

PRASA O ADWOKATURZE

„Życie Literackie” (nr 8 z dnia 20.I.1983 r.) donosi, że ukazał się polski tom międzynarodowej serii „Who's who” w języku angielskim. Edycja ta została wydana w nakładzie 2 500 egz., a tom liczy 1 107 stron. Wśród osób tam figurujących

są również adwokaci, nie podano jednak, ilu. Swoją drogą, byłoby rzeczą interesującą prześledzić, jaki klucz zastosowano przy doborze nazwisk adwokatów. Cena tego tomu wynosi 80 dolarów. Zapowiada się, że edycja ta zostanie wydana również w języku polskim w nakładzie 50 000 egz. przy cenie jednostkowej ok. 800 zł.

Adw. Aleksander Czaplicki na łamach „Prawa i Życia” (nr 7 z dnia 12.II.1983 r.) snuje swoje *wspomnienia* z bogatej praktyki adwokackiej. Tym razem opisuje zdawałoby się typowy trójkąt małżeński, ale nietypowy o tyle, że osadzony w realiach wiejskich między rolnikami o specyficznej mentalności i moralności, nanizanej na fabułę troski o gospodarstwo. Ciekawie zarysowane są sylwetki bohaterów tych wspomnień, wyraźnie określone konflikty psychologiczne, a nade wszystko ukazana jest wielka miłość do ziemi, która determinuje wszelkie poczynania bohaterów. Nie sposób oddać w krótkiej notatce tej zadumy i ciepła ludzkiego, jakie emanuje ze wspomnienia.

Dziennik „Echo Krakowa” (nr 30 z dnia 13 lutego br.) w notatce informacyjnej pt. *Mecenas broni — kieszeń pustoszeje* zwrócił uwagę, że obowiązujący w zespołach adwokackich taryfikator z grudnia 1981 r. za usługi adwokackie odnosi się wyłącznie do wynagrodzeń za czynności przed sądami bądź prokuraturą. Natomiast adwokaci mogą korzystać z innej taryfy, ustalonej przez samorząd adwokacki „dla spraw prowadzonych poza organami sprawiedliwości i ochrony porządku prawnego. Tzn. niektóre porady, konsultacje, doradztwo, polubowne załatwienie sporów bez udziału sądów płatne będą wg nowych stawek, które samorząd ogłosi jeszcze w tym półroczu (...)”.

Dziennik zaznaczył, że nie wszystkie ustalone w umowie z klientami wynagrodzenia za czynności adwokatów „trafiły do kieszeni mecenasów. Wpłacone do kasy zespołu stały się częścią obrotu brutto. Od niego odejmuje się 33% na ZUS, 5% podatku obrotowego, 5% na szkolenie aplikantów, 6,5% na potrzeby samorządu adwokackiego itp., itd., tak że w praktyce, w zależności m.in. od zespołu, adwokat dostaje 35 do 44 procent obrotu, który wypracował. Ile więc? W 1982 roku średnio 12.011 zł.”

Gazeta podała, że „według informacji uzyskanych z Rady Adwokackiej (Krakowskiej) połowa adwokatów zarabia 10—15 tys. zł, jedna czwarta 15—20 tys. zł i jedna czwarta poniżej 10 tys. zł. Kilku zaledwie przekracza 20 tys. zł”.

Wydaje się, że tego rodzaju informacje prasowe o źródłach i wysokości zarobków adwokatów są pożyteczne, bo rozwiewają rozpowszechniane w opinii publicznej błędne „mity” o „kominach płacowych” w adwokaturze.

W kolejnym numerze „Prawa i Życia” (nr 9 z dnia 26.II.1983 r.) adwokat A. Czaplicki nadal snuje swoje *wspomnienia* ze swej praktyki. Opisuje więc, jak to w 1961 roku bronił młodocianych, którzy stanęli pod zarzutem założenia organizacji politycznej mającej za zadanie walkę z ustrojem PRL. Więcej tam było młodzieńczej fanfaronady i naiwności niż efektywnej działalności, ale „związek” jako taki istniał, a jego uczestnicy przybrali sobie stosowne pseudonimy. Przy rozpatrywaniu tej sprawy zarówno sąd jak i oskarżyciel publiczny oraz obrońca

zdawali sobie sprawę z jej nietypowości, sądzono bowiem „nasze dzieci”, jak określił jeden z ławników. Nic dziwnego, że także wyrok zapadł istic „ojcowski”, który po latach... sprawdzili się: wszyscy podsądni wyrosli na dobrych obywateli i pracowników. Okazuje się, że dobra obrona to nie tylko znajomość przepisów prawa, ale również życia.

*

„Stolica” (nr 9 z dnia 27.II.1983 r.) zamieściła na swoich łamach krótką wzmiankę o wielce zasłużonym a zmarłym w dniu 27.I.1983 r. adwokacie warszawskim Wacławie Żochowskim.

*

Redaktor S. Milewski przeprowadził rozmowę z adw. drem Romanem Łyczewskim, co zostało odnotowane w „Gazecie Prawniczej” (nr 5 z dnia 1 marca 1983 r.) pod znamionym tytułem: *Satysfakcja dla obrońcy*. Warto przytoczyć choć część z tej interesującej rozmowy:

„— Jak Pan widzi rolę adwokata jako — według dość często używanego, patetycznego nieco określenia — współczynnika wymiaru sprawiedliwości?”

— Zawsze słyszę, że adwokat jest współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, ale prawdę powiedziawszy, nigdy nie natknąłem się na jakąś zwięzłą i przekonującą wykładnię tego określenia. Kiedy dawno temu pisałem pracę doktorską, sam stanąłem wobec konieczności jakiegoś bliższego sprecyzowania tego pojęcia. Oczywiście, można dać taką lub inną wykładnię, ale fakty są takie, że adwokaci mimo swych wysokich kwalifikacji — na pewno nie niższych niż w innych zawodach prawniczych — mają realnie mały wpływ na wymiar sprawiedliwości. A więc na czym polega współdziałanie adwokata? Prokurator — ten drugi współczynnik — ma władzę wyrażającą się w możliwości stosowania aresztu nawet przez dość długi czas, może też przeprowadzać czynności śledcze, sąd zaś — współczynnik czy też organ wymiaru sprawiedliwości — wydaje wyrok decydujący czasem o życiu, a często o wieloletnim więzieniu. Adwokatura — nie ma żadnej władzy. Co więc jest jej siłą? Specyfikę zawodu adwokackiego określiłem kiedyś jako brakarstwo pracy prawniczej. Spotkało się to z dość ostrym sprzeciwem szeregu ważnych osób ze środowiska prawniczego (...).

Nie mając władzy, adwokat korzysta ze swych kwalifikacji, zdolności oraz działania dla wytykania niedostatków w pracy tych organów, które tę władzę sprawują: a więc prokuratury, sądu, administracji. To jest właśnie robota brakarska. Jako taki „brakarz” adwokat nie decyduje o „odrzućeniu towaru” w postaci aktów oskarżenia czy wyroków. Jeżeli jednak swoją robotę brakarską wykona fachowo i z zapałem, a jego zdania będzie się z uwagą słuchać, korzyści z jego pracy dla wymiaru sprawiedliwości i praworządności będą bardzo poważne. Stąd też dla pracy adwokata szczególne znaczenie mają ustawy o charakterze procesowym, gwarantujące swobody i prawa obywatelskie. Adwokat ma być obrońcą tych wszystkich dążeń ludzkich, których prawo i zasady współżycia nie zabraniają. W teoretycznych pracach niemieckich w przeciwstawieniu do prokuratora, którego nazywa się *Staatsanwalt*, a więc przedstawicielem czy doradcą państwa, adwokata określa się często nie jako *Rechtsanwalt*, ale jako *Gesellschaftsanwalt*, a więc doradcę społecznego. To dobrze oddaje sens naszych działań, bo adwokat jest mężem zaufania społeczeństwa, a więc i poszczególnych jego członków. Każdy z adwokatów, który czuje się obrońcą z przekonania, nawet nie mogąc nic lub prawie nic pomóc swo-

jemu klientowi w płaszczyźnie ściśle jurydycznej, spełnia z punktu widzenia ludzkiego cenną rolę, tłumacząc mu pewne rzeczy, uspokajając go (...).

Obronę przeraża pewna skłonność do biurokratyzacji tych tak ważnych instytucji prawa. Obronca działa jak Samarytanin, ale czasem jak Samarytanin, który w ogóle nic nie może poradzić, a może tylko powiedzieć do klienta: „Jest pan rozgoryczony, ale musi pan zrozumieć, że takie są przepisy i każdy — a więc i pan — musi być jednolicie potraktowany”.

Niejednokrotnie na rozprawie bronimy oskarżonego przed organami państwa, a potem w rozmowie z nim jako z klientem bronimy zasadności polityki karnej państwa. To się zdarza bardzo często, wiele częściej niż inni prawnicy i osoby postronne przypuszczają (...)

— *Sąd w motywach wyroku wyjaśnia sens orzeczenia.*

Robi to rzeczywiście, ale to jest inaczej przyjmowane przez oskarżonego, kiedy mu coś podobnego powie jego własny adwokat. Gdy mu tłumaczy prokurator, to on się nastawia do tego krytycznie, a niejednokrotnie negatywnie. Kiedy sąd w uzasadnieniu przedstawi swój pogląd na sprawę, to oskarżony też patrzy na to sceptycznie, poprzez ocenę sentencji wyroku. Natomiast kiedy mu spokojnie w rozmowie wyjaśni osoba, do której ma w danym momencie największe zaufanie — trafia to do niego o wiele łatwiej. Często bywa tak, że od oskarżonego odsuwa się rodzina, adwokat zaś odsunąć się nie może. Może mu powiedzieć, że potępia jego czyn, ale nie może mu odmówić pomocy. I tu obrońca jest tym swego rodzaju Samarytaninem, co jest specyficzną cechą zawodu adwokackiego.

— *Na początku rozmowy wspomniał Pan o możliwościach działalności publicznej i politycznej. Postawię więc Panu pytanie, które w wywiadach z innymi adwokatami stawiałem także, ale nie uzyskałem przekonującej odpowiedzi. Dlaczego tak mało adwokatów widzi się w publicznej służbie? W ogóle widać tam więcej ekonomistów niż prawników. Czyżby byli oni bardziej rzutcy?*

— Rzutcy to nie najszcześniejsze określenie, bo rozumie się przez nie, że i ci, i tamci się o to dobijają, a jednym się nie udaje. Rzecz jest bardziej złożona. Po obu wojnach znaczna część adwokatów dysponujących wysokimi kwalifikacjami niezbędnymi do służb publicznych odchodziła od adwokatury lub była wciągana do innej pracy ze względu na braki kadrowe. Wielu adwokatów objęło stanowiska w administracji państwowej, liczni podjęli pracę naukową. Było to spowodowane sytuacją kraju. Od dłuższego czasu nie obserwuje się jednak wśród adwokatów skłonności do przechodzenia do innych funkcji. Wpływa na to szereg przyczyn, jak przeciążenie adwokatów pracą zawodową, anemia i etatyzacja licznych zakresów pracy społecznej, pokutująca nieraz w klimacie politycznym pewna nieufność do adwokatów, a także opinia o nadmiernej jakoby ich swobodzie w wypowiedziach. Sytuacja materialna adwokatów też na ogół nie sprzyja ich pozazawodowej aktywności. Jest ona różnie oceniana, bo też jest różna, nie taka jednak dobra, jak się często z zewnątrz wydaje (...).

— *Obronca może być tak zręczny, że doprowadzi do uniewinnienia człowieka winnego. Byłby to chyba najlepszy sprawdzian fachowych kwalifikacji, ale czy przyniosłoby to satysfakcję obrońcy?*

— Tak, w pewnym sensie byłby to najwyższy sukces zawodowy. Istnieje pewna filozofia zawodu adwokackiego. Kwestia winy czy jej braku nie jest w sensie głębszym zawsze tak bezsporna. Jest ona rozstrzygana w procesie w sensie jurydycznym i nikt nie podaje tego w wątpliwość. Ale co będzie, jeżeli przepis prawny przemawia za tym, że ktoś jest winien, a społeczny punkt widzenia stawia tę winę pod znakiem zapytania? Prawo przewiduje taką możliwość, co wyraża się np. przyję-

ciem znikomej szkodliwości czynu z art. 26 k.k. Jeżeli adwokat zgodnie ze swoim przeświadczeniem zdoła przekonać sąd o tym, że czyn podlegający dyspozycji jakiegos przepisu ma znikomą szkodliwość społeczną i tą drogą uzyska sukces, to chyba daje mu to dużą satysfakcję. (...).

— *Adwokat musi więc uzyskać zaufanie oskarżonego i doprowadzić do swoistej spowiedzi generalnej?*

— Różne są poglądy. Są teoretycy, którzy uważają, że adwokat powinien od oskarżonego dowiedzieć się całej prawdy. Niektórzy teoretycy adwokatury hitlerowskiej twierdzili nawet, że adwokat powinien sporządzić protokół z rozmowy, jeśli oskarżony przyznał się do winy. Jeśli tego przyznania nie podtrzymałby w toku rozprawy, to obrońca winien ten protokół przedłożyć sądowi.

— *To już jest patologia. Mówimy o normalnej praktyce.*

— Ja, jak wielu adwokatów, wyznaję zasadę, że prawo do uniewinnienia ma nie tylko osoba niewinna. Ma je również ten, któremu w sposób określony przez ustawę, a więc zgodnie z zasadami nauki i doświadczenia życiowego, nie udowodni się winy. A więc może to być człowiek w istocie winny (...).

— *Tu więc adwokat może na własną rękę uzupełniać śledztwo?*

— Nie jest to uzupełnianie śledztwa od strony czynu przestępnego, lecz wzbogacenie materiału, który służyć ma do wydania orzeczenia. I to właśnie mieści się w funkcji obrony. Jeśli wrócimy do tego określenia *Gesellschaftsanwalt*, to on jest tym mandatariuszem społecznym, on powinien wyczuć, jakie jest społeczne środowisko, jakie są czynniki kryminogenne. Właśnie czynniki kryminogenne są niesłychanie ważne, szczególnie jeśli chodzi o młodych ludzi. Stale napotykam takie sytuacje i wciąż nie mogę się pogodzić z tym, że siedemnastoletnich chłopaków uważa się za wyłącznie i całkowicie odpowiedzialnych za to, co zrobili.

— *Kiedyś przesadnie akcentowano „trudne dzieciństwo”, a teraz jest jakby wahnięcie w drugą stronę.*

— Twierdę z uporem, a cała moja wiedza prawnicza i studia socjologiczne, psychologiczne nie pozwalają mi zająć innego stanowiska, że przecież rodzina, społeczeństwo — a w jakimś stopniu i państwo — jest obowiązane do tego, żeby młodemu człowiekowi do lat 16—17 zapewnić zdrowe warunki wychowawcze. Można powiedzieć nawet, że to młody przestępca jest pokrzywdzony, bo został zepchnięty na złą drogę niejako przez to, że nie żył w normalnych warunkach. (...).

Znamy wszyscy adw. Łyczynka i jego pasje oraz zamiłowania. Wiele spraw poruszanych przez rozmówcę ma wymiar ogólnoadwokacki.

*

W tym samym numerze „Gazety Prawniczej” nieżyjący już adwokat i profesor Jerzy Sliwowski, opisuje zabawny epizod ze swojej praktyki. Oto jego relacja:

„Było to 8 marca. Przypadkowo znalazłem się tego dnia w jednej z sal powiatowego wówczas sądu w Warszawie. Umówiłem się z kolegą, na którego miałem zaczekać. Zebrało się też paru innych adwokatów oczekujących na wywołanie spraw, w których mieli wystąpić.

Mój młodszy kolega S. był wyraźnie zdenerwowany:

— Mam niepewną sprawę o podłożu chuligańskim. Mój klient jest wprawdzie dotąd niekarany i pochodzi z przyzwoitej rodziny, ale kodeks karny w zasadzie wyklucza możliwość warunkowego zawieszenia kary. A bezwzględna kara pozbawienia wolności, to katastrofa dla niego i dla rodziny. Jest na trzecim roku studiów, wyrzuca go niechybnie. Dla jego rodziców będzie to straszny wstrząs. (..)

— Nie zapominajmy — przypomniał inny kolega — że mamy dziś Dzień Kobiet.

To ważna okoliczność. Może tego dnia serce sędziego okaże się łaskawsze. Sędzia ten to przecież także kobieta. (...)

— Udzielam głosu obronie — powiedziała przewodnicząca.

I tu nastąpił *coup de foundre*, którego nikt się nie spodziewał. Teraz właśnie znalazł swój wyraz ten wspaniały pomysł, na który wpadł obrońca przed rozpoczęciem rozprawy.

— Prześliczny sędzie — rozpoczął.

Słowa te wywołały początkowo osłupienie przewodniczącej. Wszyscy obecni zdumieni byli śmiałością, ale i pomysłowością inwokacji.

— Wymierzam obrońcy karę 500 zł grzywny za niewłaściwe zachowanie się w sądzie — oświadczyła przewodnicząca. obrońca uśmiechnął się, ukłonił i kontynuował swe przemówienie.

Po krótkiej przerwie sąd ogłosił wyrok. Wymierzona oskarżonemu kara pozbawienia wolności została warunkowo zawieszona.

Bywa i tak. Uśmiech i pogoda dość często rozładowują ciężką atmosferę sali sądowej.

*

„Przekrój” (nr 1969 z dnia 6.III.1983 r.) odnotował 85 rocznicę urodzin naszego znanego pisarza Karola Bunscha. Podaje się tam krótki jego życiorys, a w nim taki ustęp:

„Zaczął od prawa. A więc studia, doktorat, nominacja sędziowska. Później kancelaria adwokacka. Swą pierwszą książkę historyczną — «Dzikowy skarb», zaczął pisać podczas okupacji, mając już 43 lata!”

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że również na łamach „Palestry Literackiej” (wkładka do nru 6 „Palestry” z roku 1982) K. Bunsch opublikował swoje ciekawe opowiadania.

*

„Express Wieczorny” (nr 48 z dnia 9.III.1983 r.) doniósł, że w procesie otwockim (zabójstwo taksówkarza) głos zabrała obrona. Nie byłoby w tej notatce nic szczególnego, gdyby nie pozytywny i rzadko spotykany fakt, że podano nie tylko nazwiska obrońców, ale również streszczenie głównych tez obrony.

*

„Prawo i Życie” (nr 11 z dnia 12.III.1983 r.) publikuje dalsze wspomnienia adwokata A. Czaplckiego. Tym razem autor opisuje zdawałoby się typowy proces o ustalenie ojcostwa. Głównymi bohaterkami były dwie siostry, różniące się charakterem i temperamentem, a nawet wyglądem zewnętrznym, ale bardzo podobne obyczajowo. Wspomnienie ciekawe i wartko napisane.

*

W „Życiu Warszawy” (nr 65 z dnia 18 marca br.) opublikowano notatkę recenzyjną pt. *Wstrząsający pamiętnik żydowskiego adwokata*, w której m.in. czytamy: „Nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie ukazała się książka Bronisława Szatyna pt. «Na aryjskich papierach» — wstrząsający pamiętnik żydowskiego adwokata z Krakowa, który okupację hitlerowską przeżył z rodziną jedynie dzięki

pomocy Polaków. Bronisław Szatyn, mieszkający dziś w USA, ukrywał się na «lewych papierach» pod Krakowem. Pomocy udzialała mu zwłaszcza rodzina Potockich i duchowieństwo katolickie. O latach tych pisze: «Przeżyłem je w nieustannym zagrożeniu i ciąglej walce o uratowanie życia własnego i najbliższych».

Zapewne pozycją tą zainteresuje się Redaktor Naczelny „Słownika Biograficznego Adwokatów Polskich”.

*

Na łamach „Gazety Sądowej” (nr 6 z dnia 16.III.1983 r.) byli prokurator Jan Bednarzak snuje rozważania na temat pozycji prokuratury w organach państwa. Przy okazji podejmuje polemikę z artykułem J. R. Kubiaka, publikowanym w „Palestrze” w nrze 1—3 z roku 1982. Sądźmy, że J. R. Kubiak podejmie rękawicę, o czym poinformujemy naszych czytelników.

*

„Prawo i Życie” (nr 13 z dnia 26.III.1983 r.) drukuje rozmowy z adw. drem Zdzisławem Czeszejko-Sochackim, prezesem ZG ZPP, przeprowadzoną przez Piotra Ambroziewicza. Choć rozmowa dotyczy działalności ZPP, przecież warta jest odnotowania ze względu na ciekawe problemy, a ponadto ze względu na osobę rozmówcy.

*

Adw. Aleksander Czaplicki na łamach „Prawa i Życia” (nr 13 z dnia 26.III.1983 r.) snuje dalej nić swoich *wspomnień*. Tym razem chodzi o „krwawy zabieg” (wyjaśnijmy, iż dotyczy to zabiegu stomatologicznego). Oczywiście tytuł wspomnienia jest tylko pretekstem do ukazania ciekawej sytuacji obyczajowej lekarza denty, który okazał się później człowiekiem niepoczytalnym.

*

„Rzeczpospolita” (nr 75 z dnia 30.III.1983 r.) odnotowała, że w Popowie odbyło się Zgromadzenie Ogólne Sędziów Naczelnego Sądu Administracyjnego. Na Zgromadzenie to zaproszono również przedstawiciela Naczelnej Rady Adwokackiej. Może doczekamy się, że i Sąd Najwyższy zacznie zapraszać przedstawicieli adwokatury?

*

„Rzeczpospolita” (nr 82 z dnia 8.IV.1983 r.), „Trybuna Ludu” (nr 82 z dnia 8.IV.1983 r.) i „Życie Warszawy” (nr 82 z dnia 8.IV.1983 r.) opublikowały komunikat PAP-u o posiedzeniu Rady Państwa na którym omówiono sprawy adwokatury. Treść tego komunikatu podana została do wiadomości również w „Palestrze” (nr 3—4/83).

*

„Prawo i Życie” (nr 15 z dnia 9.IV.1983 r.) opublikowało artykuł adw. Filipa Rosengartena pod tytułem *Demonstracje i niezawistość sędziowska*. Autor m.in. pisze:

„Moje wiadomości o procesie Waldemara Krakosa i Wiktora Maliszewskiego, zabójców taksówkarza Stanisława Smolińskiego, opierają się wyłącznie na relacjach prasowych: na reportażu J. Nawrota pt. „Ostatni kurs”, zamieszczonym w „Prawie i Życiu” nr 11, na notatce o treści wyroku pt. „Wyroki na zabójców taksówkarza w Otwocku”, zamieszczonej w „Rzeczypospolitej”, na notatce prasowej pt. „Rewizja nadzwyczajna ministra sprawiedliwości w sprawie zabójstwa taksówkarza w Otwocku”, zamieszczonej w „Dzienniku Zachodnim”. (...)

Kiedy sąd ogłosił w tej sprawie wyrok skazujący każdego z oskarżonych na karę 25 lat pozbawienia wolności, trzeba było przerwać ogłoszenie uzasadnienia, gdyż w pewnym momencie „znaczna część publiczności, w tym rodzina ofiary, zaraz po usłyszeniu wyroku opuściła salę” (notatka z „Rzeczypospolitej”).

W siódmym dniu po ogłoszeniu wyroku wpłynęła do Sądu Najwyższego rewizja nadzwyczajna ministra sprawiedliwości, zarzucająca wyrokowi rażącą niewspółmierność kary i wnosząca o zmianę tegoż wyroku przez wymierzenie oskarżonemu Waldemarowi Krakosowi zamiast kary 25 lat pozbawienia wolności — kary śmierci, «oskarżony dopuścił się bowiem zabójstwa i rabunku, a więc podwójnej zbrodni i to działając w granicach powrotu do przestępstwa». Rewizja nadzwyczajna zarzuca też «brak akceptacji społecznej orzeczonej kary (...)» (...)

Jak już wspomniano, postępowanie toczyło się w trybie doraźnym, a więc wyjątkowym, znamionnym nie tylko zwiększonymi rygorami co do wymiaru kary, ale także pozbawieniem stron prawa do założenia normalnego (zwyčajnego) środka odwoławczego. Zrównanie w tej ostatnio poruszonej kwestii sytuacji prawnej oskarżonego z sytuacją prawną oskarżyciela publicznego jest tylko pozorne, gdyż określonym organom władzy państwowej (w tym też prokuratorowi generalnemu) przysługuje prawo do założenia nadzwyczajnego środka prawnego w postaci rewizji nadzwyczajnej, z którego to uprawnienia organy te często korzystają (wnosząc rewizje nadzwyczajne, ale przeważnie na niekorzyść oskarżonych), oskarżony natomiast może jedynie prosić o wniesienie rewizji nadzwyczajnej na jego korzyść. Sytuacja prawna oskarżonego w postępowaniu doraźnym jest więc niewspółmiernie gorsza od sytuacji w postępowaniu zwyčajnym. (...)

Oddzielny problem stanowi reakcja zebranej na sali rozpraw publiczności, nosząca cechy niedopuszczalnej i uwłaszczającej powadze sądu demonstracji.

Sąd ogłasza wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a wyrok ogłoszony w postępowaniu doraźnym jest ponadto prawomocny już z chwilą jego ogłoszenia. Tak więc wyrażenie braku poszanowania dla takiego wyroku jest równoznaczne z wyrazem braku poszanowania dla prawa jako takiego. Można z wyrokiem się nie zgadzać, można go krytykować i zwalczać, ale tylko na drodze prawem przewidzianej, a nie w postaci demonstracji i wyrazu lekceważenia pod adresem organu władzy sądowej. W ten bowiem sposób podważa się zasadę niezawisłości sędziowskiej, usiłując wpłynąć na tok wymiaru sprawiedliwości, a przecież niezawisłość sędziowska jest podstawowym elementem praworządności. (...)

Należy z uznaniem podkreślić, że sąd nie uległ presji moralnej związanej z tą demonstracją, lecz ferował wyrok zgodny z jego przekonaniem i sumieniem. Można wczuć się w psychiczne przeżycia składu sądu, kiedy po ogłoszeniu wyroku spotyka go znów druga, opisana uprzednio demonstracja ze strony publiczności. Przy pełnym poszanowaniu dla bólu najbliższych ofiary, nie można pogodzić się z tego rodzaju demonstracjami. Odwrotnie — należy je potępić. Kara śmierci nie przywróci życia ofierze, a służyć może tylko ewentualnemu zaspokojeniu uczucia zemsty. Jak uczy doświadczenie, nie spełnią ona oczekiwanego przez jej zwolenników celu odstraszania. (...)

Jeżeli w postępowaniu przeciwko oskarżonemu zastosowano tryb wyjątkowy, jakim jest tryb postępowania doraźnego, obwarowany wspomnianymi rygorami, i jeżeli w tym trybie zapadł już wyrok skazujący, wymierzający karę w granicach jej najwyższego (jednej z dwóch alternatyw) zagrożenia, zastrzeżenia budzi zastosowanie dodatkowego nadzwyczajnego środka prawnego, jakim jest rewizja nadzwyczajna na niekorzyść oskarżonego. Postępowanie doraźne to jakby próba ognia, z której na ogół, w takich sprawach jak niniejsza, nie ma wyjścia. Jeżeli z tej próby oskarżonemu udało się uratować życie z perspektywą 25 lat pozbawienia wolności, wydaje się, że to jego „szczęście” należy uszanować, a nie mobilizować przeciwko niemu nowy, nadzwyczajny (wyjątkowy) środek prawny. Judykatura — jak dotąd — idzie wprawdzie w kierunku dopuszczalności rewizji nadzwyczajnej od orzeczeń zapadłych w trybie postępowania doraźnego, lecz w tej konkretnej sprawie, zwłaszcza że stawką jest życie oskarżonego, zmasowanie przeciwko niemu wszystkich nadzwyczajnych środków prawnych, by uzyskać nadzwyczajny (wyjątkowy) wymiar kary, budzi jednak opory i zastrzeżenia. Budzi je tym bardziej, że ktoś mógłby ostateczny wynik kojarzyć ze skutecznością owych braw, oklasków czy demonstracji. (...)

Na tle tej sprawy jeszcze raz wyłania się problem reportażu z sali rozpraw. Doceniając w pełni prawo krytyki prasowej (także w odniesieniu do wyroków) oraz prawo i obowiązek informowania społeczeństwa przez prasę o każdej dziedzinie życia społecznego, uważam jednak, że takie sprawozdania prasowe (jak długo proces nie jest prawomocnie zakończony) — poza suchą relacją z przebiegu procesu — nie powinny zawierać żadnych poglądów czy sugestii z dziedzin podlegających swobodnej ocenie czy uznaniu sądu, jak ocena poszczególnych dowodów czy całości materiału dowodowego, jak zagadnienie istnienia czy braku winy, rodzaju i wymiaru kary itp. (...)

Można podzielać lub nie podzielać poglądów autora, ale nie można zaprzeczyć, że porusza on istotne problemy społeczne i prawne. A o jego kontrowersyjności świadczy fakt, że już w następnym numerze „Prawa i Życia” (nr 16 z dnia 16.IV. 1983 r.) redaktor Marek Rymuszko podejmuje polemikę z adw. F. Rosengartem w artykule pt. *Wartość nadrzędna*, pisząc między innymi:

„Myślę natomiast, że może i powinna ona (tj. sprawa otwocka — przyp. E. M.) uświadomić ustawodawcy potrzebę zmiany przepisów o trybie doraźnym w tym kierunku, by przynajmniej wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi potencjalne zagrożenie karą śmierci, uruchamiać obowiązkową kontrolę instancyjną nad zapadłym orzeczeniem.

Z tego punktu widzenia trudno raczej podzielić zawartą w publikacji mecenasa F. Rosengartena („PiŻ” nr 15) krytyczną ocenę wniesienia przez ministra sprawiedliwości rewizji nadzwyczajnej na niekorzyść jednego z oskarżonych (z rewizją nadzwyczajną na niekorzyść obu oskarżonych wytąpił również prokurator generalny, co — mam na myśli zbieg dwóch rewizji — jest zaiste niecodziennym przypadkiem w historii naszej procesualistyki). W gruncie rzeczy bowiem rewizja nadzwyczajna uruchamia właśnie postępowanie „quasi-odwoławcze”, którego zabrakło; jest kluczem otwierającym zamkniętą furtkę proceduralną; umożliwia ponowne rozważenie sprawy przez inny komplet sędziowski. Prawda, że siłę tej tezy osłabia fakt, iż rewizje nadzwyczajne wniesiono na niekorzyść oskarżonych. (...)

Warto również podjąć inny wątek, który najpełniej znalazł odbicie w publikacji mecenasa F. Rosengartena. Pisze on m.in.: «Doceniając w pełni prawo krytyki prasowej (także w odniesieniu do wyroków) oraz prawo i obowiązek informowania społeczeństwa przez prasę o każdej dziedzinie życia społecznego, uważam jednak, że

takie sprawozdania prasowe (jak długo proces nie jest prawomocnie zakończony) — poza suchą relacją z przebiegu procesu — nie powinny zawierać żadnych poglądów czy sugestii z dziedzin podlegających swobodnej ocenie czy uznaniu sądu, jak ocena poszczególnych dowodów czy całości materiału dowodowego, jak zagadnienie istnienia czy braku winy, rodzaju i wymiaru kary itp.» I dalej: «W ogóle nie powinny zawierać (owe reportaże — przyp. M. R.) takich elementów, które mogłyby lub miałyby wpływać na konkretne rozstrzygnięcia sądowe. Każdy wypowiedziany w tym zakresie (przed prawomocnością wyroku) pogląd mógłby być poczytany za niedopuszczalną, wywieraną na sąd presję psychiczną, a tym samym na zamach na niezawisłość sędziowską».

Otóż, panie mecenasie, to chyba nie tak! Pomijając już fakt, że nie sposób sobie wyobrazić znaczący reportaż sądowy — a takich mieliśmy dziesiątki — który byłby wyprany ze wszystkich elementów ocennych, błędne jest przede wszystkim założenie, jakoby mógł on, czy nawet miałyby wpływać na konkretne rozstrzygnięcia sądowe.

Skoro bowiem regułę niezawisłości sędziowskiej stawiamy ponad wszystko, uznajemy ją za wartość nadrzędną, obowiązuje ona w obie strony. A więc: nikt nie powinien na sąd wywierać wpływu, ale i sąd nie powinien ulegać wpływowi, jeśli już do takiej sytuacji dochodzi.

Jeśli istnieje chociażby cień prawdopodobieństwa, iż sędzia zasugeruje się publikacją nie znanego mu dziennikarza, to tym bardziej nie ma żadnej gwarancji, że nie podda się on opiniom osób znajomych czy też sugestiom przełożonego. Jednym słowem, dla sędziego z prawdziwego zdarzenia reportaż sądowy nie stanowi żadnego zagrożenia, gdyż nie jest w stanie naruszyć systemu norm i wartości, jakim kieruje się przy rozpatrywaniu i rozstrzyganiu sprawy (co nie zmienia faktu, że niektóre relacje prasowe z procesu otwockiego były rzeczywiście nieogłędne). (...)

Znając temperamenty obu autorów, należy się spodziewać dalszego ciągu polemiki.

„Kurier Polski” (nr 69 z dnia 10.IV.1983 r.) publikuje wywiad (artykuł?) Juliusza Smoczyńskiego, poświęcony działalności Ośrodka Badawczego Adwokatury, tak ściśle związanego z osobą jego kierownika adw. Witolda Bayera. Ponieważ artykuł ten pt. *Czekamy na płomienne oracje* jest właściwie kroniką najważniejszych działań OBA, zamieszczamy go w całości poniżej.

„Na dobrą sprawę wtedy, kiedy zaczynali działać, nie mieli żadnych wzorów, na których mogliby się oprzeć. I to nie tylko w kraju, ale w ogóle na świecie. Toteż i ich projekty były na samym początku dość mgliste, niezbyt skonkretyzowane: ot robić coś dla siebie, dla swojego środowiska, wyjść z ściśle zawodowego getta, pomóc w rozwoju osobowości swojej i swoich kolegów. Te hasła im przyświecały. Niby proste, ale przecież niekonieczne, tym bardziej że — jak już wspominałem — żadnych wzorów nie mieli...”

Mecenas Witold Bayer krząta się po swoim gabinecie, przegląda jakieś papiery, odbiera telefony i rozmawia ze mną.

— Przepraszam — mówi — ale akurat sekretarka zachorowała na grypę. A jest to jedyny pełnoetatowy pracownik naszego Ośrodka, jest jeszcze tylko bibliotekarka, ale zatrudniona na ćwierć etatu, wszyscy inni to społecznicy.

Ośrodek Badawczy Adwokatury — bo o nim tu mowa — został powołany przez Naczelną Radę Adwokacką 10 lat temu. W kwietniu odbędą się uroczystości jubi-

leuszowe, do których zresztą od dawna adwokaci przygotowują się bardzo intensywnie.

Początkowo szukali nieomal po omacku dla siebie miejsca. Raczej intuicyjnie niż faktycznie wiedzieli, że ich energia i zaangażowanie są potrzebne środowisku nie najlepiej zintegrowanemu.

Dziś mecenas Bayer wyróżnia w pracy Ośrodka kilka sfer działania, a mianowicie: ogólne prace badawcze związane z wykonywaniem zawodu oraz bogata działalność pozazawodowa. Zajmują się także badaniami historycznymi i doskonaleniem zawodowym. Zorganizowali Centralną Bibliotekę oraz Muzeum Adwokatury Polskiej, którego otwarcie przewidziane jest w kwietniu.

— Będzie to jeden z centralnych punktów obchodów 10-lecia Ośrodka — mówi mecenas Witold Bayer. — Nasze muzeum jest pierwszą tego typu placówką w Europie, a także, o ile wiem, w świecie. Wprawdzie w paryskim Pałacu Sprawiedliwości jest również kącik historii francuskiej adwokatury, ale ma on raczej charakter izby pamięci i udostępniany jest przede wszystkim różnym znakomitym gościom, nie ma bowiem charakteru otwartej placówki. Nasze muzeum, które mieści się przy ul. Lekarskiej 7 w Warszawie, będzie *par excellence* placówką muzealną otwartą dla wszystkich. Zgromadzono tam liczne i nader cenne zbiory. Jest ich już tak dużo, że nie będziemy w stanie ze względu na szczupłość lokalu eksponować ich wszystkich. Toteż już dziś myślimy o utworzeniu filii muzeum w naszym Domu Pracy Twórczej w Grzegorzewicach.

Przed wielu laty tzw. szeroka publiczność odwiedzała licznie sale sądowe, by posłuchać wspaniałych oracji prokuratorów, adwokatów i sędziów. Niestety, stan ten to już zamierzchła przeszłość — dziś uczestnicy sporu procesowego nie mają ani czasu, ani umiejętności, by wypowiadać się barwnie, pięknie i przy tym logicznie. Ten stan rzeczy bardzo niepokoi działaczy Ośrodka, a już w szczególności jego kierownika, mecenas Witolda Bayera. Z jego to inicjatywy powołano Zespół ds. Wymowy Sądowej, który już dziś może się poszczycić ewidentnymi sukcesami.

Oto retoryki uczą się nie tylko aplikanci adwokaccy, ale także studenci wydziałów prawa i administracji, a na Łódzkim Uniwersytecie Rada Wydziału Prawa podjęła specjalną uchwałę, mocą której przedmiot wykładany przez Zespół ds. Wymowy Sądowej jest przedmiotem obowiązkowym. Być może więc już niedługo znowu nasze sale sądowe rozbrzmiewać będą płomiennymi mowami oskarżycieli obrońców. Tym bardziej że adwokaci w swym Domu Pracy Twórczej w Grzegorzewicach przygotowują wykładowców retoryki, prowadząc dla nich specjalistyczne kursy.

Od kilku lat prowadzone są przez Ośrodek Badawczy Adwokatury niezmiernie ważne badania efektywności działań adwokatów w cywilnym postępowaniu sądowym. Po ich rychłym zakończeniu podjęte zostaną podobne badania w sprawach karnych. Opracowane są już i zostały opublikowane wyniki badań dotyczących kobiet w zawodzie oraz warunków wykonywania przez nie pracy adwokata. Jak wynika z tych badań, owe warunki w zespołach (ale także i sądach) są na ogół bardzo złe. Nie pozostaje to bez wpływu na ogólny poziom pracy adwokatury, który — jak się obserwuje — obniżył się w ostatnich latach bardzo wydatnie. Stąd też Ośrodek kładzie wielki nacisk na doskonalenie zawodowe, organizując różnego rodzaju zajęcia podnoszące kwalifikacje.

W istocie bowiem praca adwokata to codzienna walka o prawidłowe stosowanie prawa, o sprawiedliwość, o ochronę najwyższych dóbr człowieka, o jego godność. Czy jest ona doceniana? W programie prac Ośrodka znajdują się badania i na ten

temat. Ocenie zostaną poddane nie tylko codzienne czynności w zespole czy sądzie, ale także udział adwokatów w życiu publicznym i politycznym. Przecież w ostatnim okresie jest on szczególnie aktywny.

Liczni przedstawiciele polskiej palestry uczestniczą w pracach Sejmu, rad narodowych i innych ciał kolegialnych, a głos ich liczy się przy tworzeniu nowego, obywatelskiego prawa. Coraz mocniej bowiem utrwala się w praktyce zwyczaj konsultowania i opiniowania przez organy samorządu adwokackiego ważniejszych aktów prawnych. Udział adwokatów w pracach legislacyjnych, a także funkcjonowanie samorządu adwokackiego pod rządami nowego prawa — to tematy przewidziane dla nowych prac badawczych, prowadzonych przez Ośrodek i w najbliższym czasie oddanych do publikacji. Ośrodek zajmuje się także badaniem udziału przedstawicieli palestry w rozwoju nauk prawnych.

Bezsprzeczne zasługi w rozwoju historii adwokatury — stymulowanych przez Ośrodek — ma Szczecińska Izba Adwokacka, która zajmuje się badaniem i publikowaniem wyników dotyczących wpływu adwokatów na rozwój naszego życia społecznego i politycznego. Oto w ramach biblioteczki „Palestry” (redakcji, z którą Ośrodek utrzymuje nader ściśle kontakty) sukcesywnie ukazują się tomiki z serii „Szkice z dziejów adwokatury polskiej”. Nadzór nad tymi pracami sprawuje szczeciński adwokat dr Roman Łyczywek, który również pełni funkcję naczelnego redaktora „Słownika Biograficznego Adwokatów Polskich”. Dzieło to — bez żadnej przesady pomnikowe — wydane zostanie (raczej: jest wydawane, gdyż publikacja zeszytów poszczególnych tomów dopiero została rozpoczęta — uwaga E. M.) przez Wydawnictwo Prawnicze staraniem Ośrodka i redakcji „Palestry”.

Adwokaci mają też już obrośniętą tradycją swoje pasje twórcze, którym skutecznie patronuje Ośrodek. A wszystko zaczęło się od plastyków. Cóż w 1977 roku w salach Rady Adwokackiej w Warszawie otwarto wielką wystawę prac adwokatów-malarzy, rzeźbiarzy i grafików. Ekspozycja 60 prac 20 autorów i ich wysoki poziom był ogromnym zaskoczeniem dla wszystkich. Od tej pory już dwukrotnie odbyły się twórcze plenery w Kamieniu Pomorskim i Kazimierzu nad Wisłą, a Ośrodek utrzymuje ściśle kontakty z twórcami, chcąc doprowadzić do powołania Klubu Adwokatów-Plastyków.

I jeśli Szczecińska Izba Adwokacka patronuje poczynaniom historycznym adwokatów, to ich koleżdy z Łodzi są mecenasami rozwoju literatury wśród adwokatów. Zresztą Izba Łódzka jako jedyna powołała specjalną Komisję ds. Współpracy z Ośrodkiem Badawczym Adwokatów w Warszawie. To właśnie w Łodzi w 1979 roku odbył się I Ogólnopolski Zjazd Adwokatów-Pisarzy grupujący literatów (wśród których są też miary twórcy, jak np. Karol Bunsch z Krakowa i Władysław Rymkiewicz z Łodzi), publicystów i dziennikarzy. Dziś Klub Pisarzy-Adwokatów bardzo ściśle współpracuje z Ośrodkiem i redakcją „Palestry”, ogłaszając liczne konkursy i publikując pokłosie ich w osobnych tomikach.

Nie zapominają także adwokaci w myśl starej rzymskiej maksymy: *mens sana in corpore sana* o rozwoju sportu, turystyki i szerzej — kultury fizycznej. Tej sferze patronuje Izba Adwokacka z Bielska-Białej.

Praca adwokatów nie należy do najłatwiejszych — łączą się z nią stresy i napięcia i dlatego też działalność klubów twórczych ma tak ogromną rolę w rozładowywaniu ich, a także w pełnym rozwijaniu osobowości ich członków. To wyraźna zasługa Ośrodka, który powstał przed 10 laty i który nie miał żadnych wzorów, a dziś jest wzorem pracy społecznej — w całym tego słowa znaczeniu — dla innych.”

„Palestra” poświęca sporo publikacji działalności OBA, ale i ta informacja nie odda całej prawdy o tej tak pożytecznej, mrówczej pracy zaangażowanych tam uczuciowo i zawodowo kolegów.

E. M.

KRONIKA

I. KRONIKA CENTRALNA

1.

Sprawozdanie z Konferencji Prezesów Europejskich Organizacji Adwokackich

Prezes NRA przedstawił sprawozdanie z Konferencji Prezesów Europejskich Organizacji Adwokackich, która odbyła się w dniach 8—10.II.1983 r. w Wiedniu. Ponadto przedstawił, że:

- 1) delegacja węgierskiej adwokatury planuje przyjazd do Polski w pierwszej połowie maja br. Przedstawiciele delegacji wyrazili życzenie przedyskutowania — w czasie pobytu w Polsce — tematu: „Tajemnica zawodowa adwokatów”;
- 2) prezes adwokatury austriackiej dr W. Schuppich przyjął z zadowoleniem

propozycję wymiany delegacji z okazji obchodów rocznicy „odsieczy wiedeńskiej” według projektu opracowanego przez ORA w Rzeszowie, z tym uzupełnieniem, że wizyty powinny się zamykać — łącznie z czasem podróży — w ciągu pięciu dni, przy czym wizyta delegacji polskiej powinna się zmieścić w terminie 10—13 września br., a to ze względu na odbywające się w tym okresie w Austrii uroczystości;

- 3) delegacja jugosłowiańska złoży wizytę w NRA w drugiej połowie maja br.

2.

Spotkanie z adwokatami belgijskimi

W dniu 17.III.1983 r. wiceprezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Jerzy Biejał wziął udział w spotkaniu z przedstawicielami Zrzeszenia Prawników Demokratów Belgii, zorganizowanym przez Zarząd Główny Zrzeszenia Prawników Polskich. Spotkanie odbyło się w lokalu Zrzeszenia.

W dniu 18.III.1983 r. Prezydium NRA podejmowało delegację Zrzeszenia Prawników Demokratów Belgii w składzie: Jacques Bourgaux, sekretarz generalny Zrzeszenia Prawników Demo-

kratów (Bruksela), Georges Hamacher, członek ZPD Belgii (Liège) i Jules Raskin, członek ZPD Belgii (Liège).

Wiceprezes NRA adw. J. Biejał, witając gości, wręczył im francuski tekst ustawy — Prawo o adwokaturze z dnia 26.V.1982 r. Spotkanie dało sposobność do wymiany poglądów i doświadczeń między adwokaturą polską a adwokaturą belgijską. Podjęto rozmowy zmierzające do nawiązania stałych kontak-